



50 lat od wydarzeń kraśnickich

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Pod koniec września ruszy pierwsza tura pielgrzymek maturzystów na Jasną Górę. Z Lubelszczyzny pojadą trzy grupy – jedna za kilka dni, dwie kolejne w październiku. Będą liczyć od 3 do 5 tys. osób. To pewien fenomen. Młodzi ludzie, o których często wyraża się negatywne opinie, decydują się na trudy podróży i wcale niekrótkie modlitwy. Jadą w skupieniu, w ciszy zanoszą swoje prośby do Matki Bożej, często na Jasnej Górze podejmując ważne decyzje. Archidiecezja lubelska jako pierwsza w Polsce zainaugurowała 25 lat temu pielgrzymki maturzystów. O tym, ile znaczą dla młodych ten wyjazd w tym numerze GN na s. VI i VII.

krótko

Podwójne święto

PIASKI. Wierni przeżywali odpust parafialny z racji Podwyższenia Krzyża Świętego i jubileusz 25-lecia kapłaństwa proboszcza ks. Piotra Stańczaka. Eucharystii przewodniczył abp Józef Życiński. Ponadto atrakcją był mecz piłki nożnej, rozegrany między drużyną księży a urzędnikami z powiatu świdnickiego. Warto dodać, że reprezentacja księży to w większości kapłani, którzy wywalczyli w tym roku Mistrzostwo Polski w piłce halowej.

Walczyli o krzyż i kościół

Mieszkańcy Kraśnika Fabrycznego 50 lat temu upomnieli się o krzyż i miejsce modlitwy, które milicja zaplombowała, by nie dopuścić do gromadzenia się tam ludzi. **Wielu drogo za to zapłaciło.** Z okazji tej rocznicy odprawiono uroczystą Mszę św. i odsłonięto tablicę pamiątkową.

Kraśnik Fabryczny miał być jednym z modelowych miast komunistycznych, gdzie miejsca dla Pana Boga miało nie być. Jednak założenia ówczesnych władz nie pokrywały się z pragnieniami mieszkańców. Bezsukcesyjnie starano się o zgodę na budowę kaplicy. W końcu jednak, pod koniec lat 50., zaświtała nadzieja. Uzyskano zgodę na postawienie

krzyża i zorganizowanie Pierwszej Komunii Świętej pod gołym niebem. Odprawiono wtedy pierwszą Mszę św. w mieście. Krzyż stał się miejscem spotkań ludzi na modlitwie, jednak wciąż nie było zgody na budowę kościoła. Zdesperowani mieszkańcy Kraśnika Fabrycznego udali się z delegacją do Warszawy, by odpowiednią zgodę uzyskać. Niestety, nie tylko nie przyniosło to skutku, ale i zaszkodziło ludziom, którzy się o nią starali. Ponadto milicja postanowiła zamknąć plac, na którym stały krzyż i mały ołtarz, oraz zarekwirować wszystkie rzeczy, które się tam znajdowały. Kiedy ludzie wieczorem zgromadzili się na modlitwie i zobaczyli, co się stało, postanowili spontanicznie pójść na komisariat i prosić o zwrot rzeczy. Szybko do nielicznej grupy, głównie kobiet i dzieci, dołączyli robotnicy wychodzący z fabryk i inni mieszkańcy. Pod komisariatem zebrał się niemal dwutysięczny tłum. Milicja brutalnie rozpendziła ludzi, mostwo osób aresztowała, a późniejsze procesy

pokazowe zatrzymanych nałożyły na nich wysokie grzywny, wielu natomiast pozbawiły pracy i mieszkania. Ci, którzy stanęli w obronie krzyża, zapłacili ogromną cenę. – To było wielkie świadectwo wiary, którego i dzisiaj nam potrzeba – mówił abp Józef Życiński, odsłaniając pamiątkową tablicę poświęconą ks. Januszowi Strepowi, proboszczowi parafii św. Józefa w Kraśniku Fabrycznym i budowniczemu tutejszego kościoła, oraz wszystkim tym, którzy o tę świątynię walczyli. – Ten kościół powstał przez cierpienia, złamane kariery i uwięzienia, dlatego jest szczególnie bliski wielu ludziom – podkreślał obecny proboszcz parafii pw. św. Józefa w Kraśniku Fabrycznym ks. Janusz Stefanek. Uroczystościom towarzyszyła wystawa dokumentalna pod hasłem: „Nadzieja... – walka o kościół Kraśnika Fabrycznego”, przygotowana przez Archiwum Państwowe w Lublinie, oddział w Kraśniku i Miejską Bibliotekę Publiczną w Kraśniku. **ag**

Poświęcenie pamiątkowej tablicy, poświęconej ks. Januszowi Strepowi i wszystkim, którzy walczyli o kościół



KATARZYNA ARTYMIUK



Abp Józef Życiński

W roku duszpasterskim, w którym cały Kościół otacza troską życia, trzeba nam objąć szczególną modlitwą prace nad przygotowywaną ustawą bioetyczną. Polecam, aby we wszystkich parafiach stworzono grupy modlitewne, które będą prosić Boga, byśmy – zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II – mogli pod wpływem działania łaski „rozpoznać w prawie naturalnym, wypisanym w sercu, świętość ludzkiego życia od poczęcia aż do kresu” (Evangelium vitae, 2). Niechaj ruchy, stowarzyszenia i grupy duszpasterstwa młodzieży, poczynając od niedzieli 13 września, jednoczy adoracja eucharystyczna, rozważanie Pisma Świętego oraz czytanie dokumentów papieskich dotyczących obrony życia. **Niech dzięki naszej modlitwie wzrasta wrażliwość społeczna i szacunek dla życia, także w jego embrionalnej postaci.** Przedstawiciele każdej parafii niech przynajmniej raz w tygodniu wezmą udział w dodatkowym nabożeństwie, polecając Bogu trudne sprawy obrony życia dyskutowane przez parlament. Na postugę budowania i upowszechniania Ewangelii Życia z serca wszystkim błogostawie.

Decret o objęciu szczególną modlitwą prac nad przygotowywaną ustawą bioetyczną

AGNIESZKA GIEROBA

Jarmark najlepszy



JARMARK JAGIELLOŃSKI. Połączenie tego, co dawne z tym, co nowe okazało się wielką atrakcją

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE. Lubelska Regionalna Organizacja Turystyczna ogłosiła wyniki internetowego głosowania na Najlepszy Produkt Turystyczny województwa lubelskiego 2009. Pierwsze miejsce zajął Jarmark Jagielloński, dalej uplasowały się inscenizacja bitew pod Tomaszowem Lubelskim i Noc Kultury. Zwycięzca konkursu weźmie udział w ogólnopolskiej

edycji konkursu na najlepszy produkt turystyczny. Jarmark Jagielloński zrzesza rzemieślników i artystów z Polski, Ukrainy, Białorusi i innych krajów Europy. Podczas trwającej kilka dni imprezy prezentują oni swoje wyroby i prowadzą warsztaty rzemiosła. Towarzyszą im koncerty muzyczne, występy kuglarzy oraz turnieje rycerskie.

Angielski dla przedszkolaków

KRAŚNIK. Ponad 700 kraśnickich przedszkolaków za darmo będzie się uczyć języka angielskiego. Czekają na nich także bezpłatne zajęcia umuzykalniające oraz spotkania z logopedą. Miasto napisało wnioski i udało się pozyskać z Europejskiego Funduszu Społecznego dotację w wysokości 910 tys. zł na zorganizowanie dodatkowych zajęć w przedszkolach. Z pieniędzy tych pokryte będą zakupy podręczników i materiałów pomocniczych oraz koszty zatrudnienia dodatkowego personelu do prowadzenia zajęć. Wszystkie przedszkolaki, począwszy od najmłodszych trzylatków, dwa razy w tygodniu szlifować będą język angielski. Raz w tygodniu przewidziane są zajęcia muzyczne wraz z rytmiką oraz specjalne, wspomagane komputerowo, zajęcia z logopedą. Dzięki pozyskanym funduszom kraśnickie przedszkola będą pracować dłużej, bo aż do godziny 16:30. Zaplanowany jest również cykl spotkań dla rodziców.

Święto plonów



Podczas gminnych dożynek w Wojsławicach dziękowano za tegoroczne plony

WOJSŁAWICE. Gminne Święto Plonów odbyło się w Wojsławicach. Uroczystości rozpoczęła Msza św., której przewodniczył ks. kan. Zbigniew Kasprzyk, proboszcz parafii pw. św. Michała Archanioła w Wojsławicach. Homilię wygłosił ks. Zdzisław Kuczko, który podkreślał, że uświęcenie pracy modlitwą było od zarania dziejów zwyczajem i obowiązkiem polskich rolników. Mszę św. uświetniła orkiestra dęta i chór „Wojsławianie”, działający przy Gminnym Centrum Kultury w Wojsławicach. Starostami dożynek byli: Anna Dynysiuk – rolniczka ze wsi Putnowice Wielkie oraz Stanisław Gandurski – rolnik z Wojsławic, a gospodarzem wójt gminy

Dla przyszłych małżonków

GAUDIUM. „Zaprosili także Jezusa. Konferencje przedmażeńskie” autorstwa Marii Braun-Gałkowskiej to nowa propozycja wydawnictwa archidiecezji lubelskiej Gaudium. Autorka przedstawia materiały pomocnicze do dziesięciu spotkań przedmażeńskich, oczekując, że skłonią one przyszłych małżonków do refleksji nad tym ważnym, choć często dość lekko traktowanym sakramentem. Jak podkreśla sama autorka, każde spotkanie ma charakter zarówno religijny, jak i świecki. Podczas konferencji proponowane są ciekawe, praktyczne tematy, jak komunikacja między małżonkami i z rodzicami czy rozwiązywanie konfliktów. Akcentowane jest podstawowe powołanie małżeństwa do rodzicielstwa i wychowania dzieci. Autorka porusza także temat obustronnej wierności i lojalności małżonków oraz konieczności pielęgnowania miłości jako „inwestycji” we wspólne szczęście.



AGNIESZKA GIEROBA

EDWARD OSIEWICZ

Wystawa w IPN

A więc wojna!

Niecodzienną wystawę poświęconą II wojnie światowej przygotował lubelski oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Fotografie i wspomnienia naocznych świadków wrześniowych wydarzeń z 1939 roku stanowią opowieść o losach cywilów w czasie działań wojennych.

Tytuł wystawy „A więc wojna!” mówi już sam za siebie. Ludzie byli świadkami sytuacji międzynarodowej w 1939 roku, mimo wszystko jednak mieli nadzieję, że do wojny nie dojdzie. Niestety, stało się inaczej. Pierwsza myśl wielu z tych, którzy rankiem 1 września dowiedzieli się o ataku Niemców na Polskę, brzmiała „a więc wojna!”.

Początek II wojny światowej z perspektywy cywilów to przede wszystkim intensywne naloty na polskie miasta, gdzie celem były nie tylko ważne strategicznie obiekty, ale także dzielnice mieszkalne, szpitale i miejsca użyteczności publicznej. Bombardowano

liczne drogi, pociągi osobowe, którymi przemieszczały się rzesze cywilów.

Wystawa w lubelskim IPN podzielona na części pokazuje zarówno przygotowania ludności cywilnej do obrony we wrześniu 1939 roku, jak i działania wojsk najpierw niemieckich, a od 17 września także radzieckich. Czarno-białe fotografie, często nigdy wcześniej niepublikowane, dokumenty i gazety z tamtego okresu, uzupełnione fragmentami wspomnień, tworzą poruszającą wystawę. Spośród wielu zdjęć pochodzących z różnych części Polski na uwagę zasługują szczególnie te z Lubelszczyzny. Zbombardowane śródmieście Lublina, dworzec kolejowy czy uchwyceni na fotografii ochotnicy z Zamościa, szykujący się do walki z Niemcami, pozwalają wyobrazić sobie, jak i czym żyli ludzie we wrześniu 1939 roku.

Wystawę można oglądać w sali wystawienniczej IPN przy ul. Staszica 22A w Lublinie.

Magda Szadkowska



Jedną z fotografii na wystawie przedstawia ochotników z Zamościa, którzy szykowali się do walki z Niemcami

Chełm

Czas dziękczynienia

W sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej odbyły się doroczne **uroczystości odpustowe ku czci Narodzenia Najświętszej Maryi Panny**. Poprzedziła je nowenna związana z rozważaniami na temat kapłaństwa.

Tradycyjnie już na całodobową uroczystość przybyły piesze pielgrzymki ze wszystkich parafii ziemi chełmskiej. Wierni uczestniczyli w licznych nabożeństwach i Mszach św. Sumie pontyfikalnej przewodniczył abp Józef Życiński. Był to czas dziękczynienia za wieloletnią pracę proboszczowi parafii Mariackiej ks. inf. Kazimierzowi Bownikowi, który po 31 latach posługi w Chełmie odszedł na emeryturę. Podczas liturgii metropolita lubelski w obwiązki nowego proboszcza tej wspólnoty wprowadził ks. prał. Tadeusza Kądziołkę. W okolicznościowym kazaniu abp Życiński podkreślił, że wieloletnia praca księdza infułata wydała liczne owoce. Metropolita lubelski wskazał też na materialne dokonania ks. Kazimierza Bownika w parafii oraz jego dbałość o piękno całej Góry Chełmskiej. W uroczystej Sumie uczestniczyły też władze samorządowe województwa



Uroczystości na Górze Chełmskiej zgromadziły rzesze wiernych

i miasta oraz przedstawiciele służb mundurowych, poczty sztandarowe szkół i różnych organizacji. Marszałek województwa lubelskiego Krzysztof Grabczuk w podzięce za wiele lat posługi wręczył księdzu infułatowi odznaczenie „Zasłużony dla województwa lubelskiego”. Waldemar Kuśmierz, przewodniczący Rady Miasta Chełm, również podkreślał wyjątkową rolę byłego proboszcza w życiu całego miasta. Jako dowód uznania za posługę duszpasterską oraz niezłomną postawę w trudnych czasach ksiądz infułat otrzymał też paradną szablę. W imieniu służb mundurowych wręczył mu ją gen. Jacek Pomiankiewicz.

Tadeusz Boniecki

listy

Dziękujemy za serce

Wakacje już za nami, ale wspomnienia wciąż są żywe. To, czego doświadczyliśmy podczas letniego wypoczynku, było możliwe tylko dzięki wielkiemu sercu kapłanów i opiekunów. Obwyl takich ludzi było więcej! Dziękując się z redakcją i czytelnikami „Gościa Niedzielnego”

naszą radością, serdecznie dziękujemy za bardzo miło spędzony czas na koloniach w Jarosławcu. Mogliśmy wyjechać nad morze, mieszkać w pięknych domkach i mieć możliwość wzięcia udziału w ciekawych zabawach i konkursach. Mogliśmy przeżyć wiele cudownych chwil, zorganizować śluby kolonijne oraz wziąć udział w chrzcie kolonijnym

i zostać prawdziwymi kolonistami. Dziękujemy za pyszne posiłki. Najbardziej smakowały nam pierogi z truskawkami. Mogliśmy też poznać smak zupy marchewkowej. Mieliliśmy też możliwość wspólnej modlitwy. To „Gość Niedzielnny” pisał niedawno o tym, że Kościół jest największym organizatorem letniego wypoczynku, my chcemy

dołączyć do niego, że jest także najwspanialszym organizatorem, gdyż potrafi połączyć atrakcyjne spędzanie czasu z refleksją, modlitwą, pokazaniem wartości. Teraz wróciliśmy do szkoły z nowymi siłami, ale już czekamy na następne wakacje. Za to wszystko Bóg zapłać!

Dzieci, siostry i wychowawczynie Domu św. Józefa w Lublinie

lublin@goscniiedzielnny.pl



Wolontariat

Sposób na pomaganie

Wielu kojarzy się z opieką nad chorymi czy zajęciami dla biednych dzieci. Okazuje się jednak, że wolontariat to coś znacznie więcej, **coś, o czym wielu się nie śniło.**

Marysia trafiła do wolontariatu, bo chciała coś zrobić w wolnym czasie. Wojtek miał samochód, więc kumpel poprosił go, by zawiązał zupełnie bezdomnym na dworzec. Sąsiadka Doroty trafiła do więzienia i trzeba było jakoś jej pomóc. Jacek zetknął się z uchodźcami zupełnie zagubionymi w lubelskiej rzeczywistości. Każdy z nich ma swoją niepowtarzalną historię, która przywiodła go do wolontariatu. Dla wielu pomaganie innym stało się sposobem na udane życie.

Zbadać swoje pragnienia

Najpierw człowiek sam powinien odpowiedzieć sobie na pytanie, czego chce. Jeśli uważa, że lepiej czuje się w grupie, może dołączyć do któregoś z programów i na przykład zajmować się dziećmi ulicy, więźniami, dziewczynami z poprawczaka, uchodźcami, bezdomnymi i oczywiście chorymi i dziećmi z domów dziecka. Ale są też propozycje dla tych, którzy



Wolontariusze chętnie poświęcają swój czas dzieciom

bardziej widzą się w pracy indywidualnej sam na sam z potrzebującym. – Mamy dużo różnych ofert. Zgłaszają się do nas ludzie potrzebujący wolontariusza, by zrobił im zakupy czy załatwił jakieś sprawy, albo potrzebują kogoś do pomocy przy chorym lub zwyczajnie do korepetycji dla dziecka. Wielu wolontariuszy może także tutaj świetnie się odnaleźć – podkreśla Justyna. Okazuje się jednak, że właśnie taka indywidualna praca rzadko kojarzona jest z wolontariatem. – Mamy takie przypadki, że ktoś się zobowiąże, że będzie na przykład pomagał w nauce jakiemuś dziecku, i po kilku spotkaniach rezygnuje, bo nie tak wyobrażał sobie pracę wolontariusza. Nikogo z tego powodu nie skreślamy, zawsze można do nas przyjść, powiedzieć, że jednak to nie to, i spróbować zaangażować się w wolontariat w jakiejś innej

formie. Najczęściej jednak takie osoby rezygnują bez kontaktu z nami, a szkoda – dodaje Kasia.

Korzyść obustronna

Wolontariusz to ktoś taki, kto pomaga drugiemu człowiekowi. To prawda, jednak korzyść okazuje się być obustronna. – Tyle, ile można się nauczyć dzięki doświadczeniu wolontariatu, nie da żadna szkoła. I nie chodzi tu tylko o praktyczne umiejętności i szkolenia, jakie przechodzi każdy wolontariusz, ale także o własny rozwój. Kiedyś nie wyobrażaliśmy sobie publicznych występów, załatwiania jakichś skomplikowanych spraw czy rozwiązywania trudnych problemów. Raczej skłonni byliśmy myśleć, że czegoś nie da się zrobić. Wolontariat nauczył nas, że wyrażenie „nie da się zrobić” jest bardzo często nadużywane. Tutaj po prostu zastanawiamy się do skutku, jak poradzić sobie z niełatwą sytuacją. Nauczyliśmy się odwagi, zdobyliśmy nową wrażliwość na otaczającą nas rzeczywistość, no i zyskaliśmy ogromne grono przyjaciół – podkreślają wolontariusze.

Wolontariuszem może zostać każdy, zarówno uczeń, student, jak i osoba pracująca. Niepotrzebne są specjalne kwalifikacje, na początek wystarczą szczerze chęci. Najbliższy nabór do lubelskiego Centrum Wolontariatu już za kilka tygodni.

To dobry wybór



KASIA GRZEGORCZYK

– Moje spojrzenie na wolontariat zmieniało się z upływem czasu. Kiedy

zaczynałam swoją przygodę z wolontariatem, przeżywałam coś w rodzaju zafascynowania pracą z dziećmi trudnymi na lubelskich Bronowiczach. Szybko jednak spadłam na ziemię, gdy dotarła do mnie rzeczywistość, w jakiej żyją dzieci w tej dzielnicy. Okazało się, iż nie jestem taka wspaniała, że sama zdołam zbawić świat. Wtedy chyba moje spojrzenie na wolontariat nabrało dojrzałości. Stało się jasne, że nie chodzi o to, żeby być fajnym, tylko o to, by robić swoje, najlepiej jak się potrafi, uznając swoje ograniczenia. Wolontariat nauczył mnie też tego, żeby się nie poddawać.



JUSTYNA ORŁOWSKA

– Choć można by powiedzieć, że trafiłam do wolontariatu przez przypadek, to

z perspektywy czasu mogę tylko potwierdzić, że w życiu przypadków nie ma. Jestem w wolontariacie od 6 lat i nie wyobrażam już sobie bez niego mojego życia. Doświadczam tutaj czegoś w rodzaju świeżości życia, ciągle coś mnie zaskakuje. Uczę się, że tu nie ma miejsca na rutynę. Ciągłe odpowiada się na nowe potrzeby, które pojawiają się nieustannie. Poza tym wolontariat nauczył mnie nowego patrzenia na rzeczywistość i dał mi poznać wspaniałych ludzi, którzy stali się moimi przyjaciółmi.



Nietypowe umiejętności, jak np. żonglowanie, bardzo przyciągają się wolontariuszom chcącym przyciągnąć młodzież

II Puławska Pielgrzymka Rowerowa do Kodnia

Rowerem do Matki

Rowery gotowe,
wszystko
sprawdzone,
więc w drogę.
Wyruszyli z Puław.
Ich celem było
sanktuarium Matki
Bożej Kodeńskiej.
W sumie
**do przejechania
mieli ok. 275 km.**



**Pielgrzymka rowerowa
to wielkie wyzwanie
i jeszcze większa
radość**

Nie da się ukryć, że wielu z nas miało obawy, czy podoła trudom i czy ten dystans nie jest zbyt długi – przyznają uczestnicy pielgrzymki. Zanim ruszyli, wzięli udział w Eucharystii w kościele Świętej Rodziny w Puławach. Umocnieni i podniesieni na duchu, wyruszyli w następującym składzie: ks. Karol Mazur i ks. Robert Karczmarek – pomysłodawcy i organizatorzy pielgrzymki; Darek i Rafał – strażnicy miejsca czuwający nad bezpieczeństwem na trasie oraz pozostali 23 rowerowi pątnicy – w sumie 27 osób. Wielu z nich to uczestnicy I Puławskiej Pielgrzymki Rowerowej na Jasną Górę, która odbyła się w ostatnich dniach czerwca br. Na całej pielgrzymkowej trasie rowerzystom towarzyszył samochód, w którym jechała pani Teresa, gotowa w każdej potrzebie udzielić pomocy medycznej, oraz filmowiec-fotograf pan Krzysztof, uwieczniający zmagania i radości związane ze wspólnie pokonywanymi kilometrami.

– Pierwszy etap do Rejowca odbyliśmy pociągiem, tam przesiedliśmy się na nasze „rumaki”. Tego dnia mieliśmy do pokonania trasę długości ok. 120 km – opowiadają pielgrzymi. – Sprzyjała nam słoneczna pogoda, jechaliśmy przez piękne przygraniczne, nadbużańskie okolice. Dla niektórych z nas był to dość wyczerpujący dzień. Wspierając się wzajemnie, wszyscy szczęśliwie dojechali do mety. W sanktuarium w Kodniu pokłoniliśmy

się Matce Bożej, zanosząc do Boga przez Jej wstawiennictwo wszystkie nasze sprawy.

Dzień zmierzał ku końcowi i choć rozsądek nakazywał czym prędzej udać się na spoczynek, wielu chciało pobyć razem dłużej. – Myślę, że to jeden z cudów pielgrzymowania. Między ludźmi jeszcze nie tak dawno obcymi sobie rodzi się szczególna więź – podkreśla ks. Karol Mazur.

Drugi dzień rozpoczął się tradycyjnie, także od wspólnej Mszy św., a potem pielgrzymi wyruszyli w drogę powrotną do Puław. Pogoda znów piękna, trasa malownicza, tempo większe niż dnia poprzedniego. Do domu rowerzyści dotarli zgodnie z planem.

Wspólna wyprawa i wysiłek włożony w to, by dotrzeć do celu, bardzo zbliżyły do siebie ludzi. Już planują następne wyprawy, a chętnych, by do nich dołączyć, zapraszają serdecznie. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na oficjalną stronę internetową: www.pulawskie-pielgrzymki-rowerowe.pl.

Katarzyna Wojewoda

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

PRYMUS POŻYCZKA WAKACYJNA **bez prowizji**

kwota pożyczki **1000 zł**

36 zł miesięczna rata

okres 36 mies. RRSO 19,56%

więcej tanich pożyczek
▶ www.skok-chmiel.pl

JUŻ PONAD **130** ODDZIAŁÓW W POLSCE

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

SERDECZNIE ZAPRASZAMY: Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, ul. Wallenroda 4 C, tel. 0-81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Narutowicza 27A, tel. 0-81 446 74 80, **FINANSOWA GOSPODA**-ul. 1 Maja 42, tel. 0-81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Melgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Ametystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Kraśnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl

Wiedzą, po co jadą

MATURZYŚCI NA JASNEJ GÓRZE.

Czasy się zmieniały, jednak prośby, z jakimi maturzyści jadą do Częstochowy, zostały niezmiennie – **zdać maturę, dostać się na studia, dobrze przeżyć życie.** W ciągu 25 lat na Jasną Górę pojechało ponad 300 tys. maturzystów z Lubelszczyzny.



W jasnogórskiej bazylice lubelscy maturzyści uczestniczą we Mszy św. Z LEWEJ: Tu młodzi ludzie często podejmują ważne życiowe decyzje PONIŻEJ: Ks. prał. Ryszard Lis – od 25 lat niestrudzony organizator pielgrzymek maturzystów do Częstochowy

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agnieroba@goscniedzielny.pl

Czwierć wieku temu jechali trochę nielegalnie. Nauczyciele, którzy zdecydowali się pielgrzymować z młodzieżą, narażeni byli na różnorakie konsekwencje. Z czasem można było w szkole oficjalnie powiedzieć, że rusza pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę. Dziś w każdej szkole pielgrzymka jest stałym punktem wpisanim w rytm pracy roku szkolnego. – Ponad 30 lat temu, jako katecheta V LO w Lublinie, pojechałem z maturzystami na Jasną Górę. Byliśmy wtedy małą anonimową grupą, wchłoniętą przez innych pielgrzymów z Polski. Podróż była długa i męcząca. Poprosiłem paulinów o aulę papieską, gdzie moglibyśmy

odpocząć po całonocnej podróży. Odpowiedzieli, że aula jest na 600 osób, a nas jest 50. Mieli rację. Właśnie wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że można by tu przyjechać większą grupą – opowiada ks. Ryszard Lis, szef Wydziału ds. Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitalnej w Lublinie, pomysłodawca i niestrudzony od ćwierć wieku organizator pielgrzymek maturzystów na Jasną Górę.

Wbrew przeciwnościom

Początkowo pomysł ks. Ryszarda wydawał się mało realny. Nie chodziło tylko o ostrożność dyrekcji poszczególnych szkół, która wolała nie wiedzieć o pielgrzymkach, ale i o sprawy organizacyjne. PKP odmawiało podstawienia pociągów, które mogłyby zawieźć młodzież do Częstochowy, na samej Jasnej Górze nie znano wtedy tego rodzaju

grup pielgrzymkowych i paulini nie wiedzieli początkowo, czego się spodziewać; były problemy z wydrukowaniem śpiewników czy pielgrzymkowych znaczków. – Byliśmy pierwszą diecezją w Polsce, która odważyła się na takie przedsięwzięcie. Inni bacznie nas obserwowali i szybko poszli w nasze ślady, można więc powiedzieć, że przecieraliśmy szlaki – opowiada ks. Ryszard Lis. Tym, którzy wraz z nim jechali na pielgrzymkę, nie przeszkadzały drobne uciążliwości. – Po prostu jechaliśmy pociągiem z naszym księdzem. Wsiadaliśmy w Lublinie wieczorem do pociągu relacji Lublin–Wrocław, jechaliśmy całą noc w niemiłosiernym ścisisku, by wysiąść na stacji Częstochowa-Stradom ok. 5.00 rano. Nikt nie narzekał na tłok, nikt nie szukał wygod, nikt nie marudził. Nawet nie wyobrażaliśmy sobie, że można



a

historii Jasnej Góry, skupieniem i atmosferą modlitwy, jaka panowała wśród rozkrzyczonej na co dzień młodzieży.

– Po raz pierwszy gościłam tam ponad 11 lat temu – wspomina jedna z nauczycielek. – Byłam wtedy osiemnastolatką zaabsorbowaną maturą, otoczoną gromadką koleżanek. Bardzo chciałam zdać maturę, dostać się na studia, szczęśliwie ułożyć sobie życie. Jasna Góra zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Poczulałam wielki spokój płynący z tego miejsca. Minęło wiele lat. Jestem nauczycielką, żoną, matką. Moje prośby zanoszone na Jasnej Górze zostały wysłuchane. Po latach podróż o niezwykłym znaczeniu – tym razem ja opiekuję się maturzystami. Doświadczenie to wydaje mi się niesamowite. Dziękuję Matce za wszystko, co się wydarzyło w moim życiu, i proszę za moimi wychowankami.

Miejsce szczególne

Pielgrzymka na Jasną Górę dla wielu młodych ludzi stała się wydarzeniem przełomowym. To tutaj zapadały decyzje o wstąpieniu do seminarium, ostatecznym wyborze studiów czy innych życiowych planach. Jeden z kleryków, wspominając swoją maturalną pielgrzymkę, przyznaje, że zdecydowała ona o jego życiu. – Każdy z nas, przyszłych maturzystów, jechał ze swoimi prośbami, które wcześniej skrzętnie zapisywaliśmy na karteczkach, czytanych podczas modlitwy różańcowej – opowiada. – Były różne prośby. O zdaniu maturę, dostanie się na studia, o zdrowie dla



Odkąd oficjalnie można organizować pielgrzymki, uczniowie przywożą do Częstochowy sztandary swoich szkół

rodziny, o męża czy żonę. Teraz, po latach, mogę wyznać, że ja tej najważniejszej prośby na kartce nie napisałam. Chciałam uniknąć plotek, przypuszczeń czy śmiechu. Tą intencją była prośba o pomoc Matki Bożej w rozeznaniu powołania. Wahałam się, czy wstąpić do seminarium, czy wybrać studia geograficzne lub medyczne, czy założyć rodzinę. Wtedy podczas pielgrzymki po raz pierwszy zawierzyłam Matce Bożej całe moje życie i zdecydowałam się powiedzieć Jezusowi „tak”.

Świadczenia uczniów

– Przyznam się, że wiązałam wiele nadziei z tą pielgrzymką. Trzecia klasa to trudny okres w życiu młodego człowieka wkraczającego w dorosłość. Wiele pokus i trudne wybory. Łatwo się pogubić. Przekonałam się, że kroczenie życiową ścieżką wcale nie jest łatwe.

Nagle do głowy przychodzą pytania, na które nie umie się odpowiedzieć. Jechałam do Częstochowy, by prosić o pomoc, ale i szukać odpowiedzi. Nie zawiadłam się. Ta pielgrzymka była czymś, czego nie da się opisać za pomocą słów. Najbardziej przeżyłam Mszę św. i Różaniec. Wokół pełno młodzieży, wszyscy skupieni, wpatrzeni w Maryję. Wracając z pielgrzymki jakby z nowym sercem. Nowa ja. Nabrałam siły i dystansu do siebie – mówi Agata z Puław.

– Pielgrzymka maturzystów to czas, do którego wracam z dumą i radością. Widok rozmodlonych rówieśników wywarł na mnie duże wrażenie. Często podkreśla się negatywne cechy młodych ludzi, nie zauważając dobra, które przecież w nas jest. Dzięki tej pielgrzymce zrozumiałem, jakie znaczenie ma bycie blisko Pana Boga. To On nadał naszemu życiu sens. To właśnie w Częstochowie podjąłem ostateczną decyzję, jakie studia wybieram i co chcę robić w życiu – przyznaje Wojciech z Lublina.

W tym roku wyruszy pielgrzymka jubileuszowa. – To będzie też okazja, by podziękować wszystkim, którzy przez lata pomagali w jej organizacji, poświęcali swój czas i oddawali młodzieży serce. Dziś wyjeżdżamy na Jasną Górę w trzech turach. Jedna we wrześniu, dwie w październiku. Każda z tych tur liczy sobie od 3 do 5 tys. młodzieży. Zawsze jest z nami ksiądz biskup – opowiada ks. Ryszard Lis i podkreśla, że zarówno 25 lat temu, jak i dzisiaj młodych nie odstrasza trud drogi ani trwanie na długich modlitwach. Oni wiedzą, po co jadą.



odbyć pielgrzymkę na Jasną Górę w inny sposób – wspomina jeden z nauczycieli.

Pozytywnie zaskoczeni

W ciągu 25 lat nastąpiła zmiana pokoleniowa. Maturzyści z lat 1985–1990 to często dziś wykształceni nauczyciele i wychowawcy. Uczestniczą więc w pielgrzymce, którą kiedyś sami na swój sposób przeżywali. – Przygotowując się do tegorocznej, jubileuszowej przeciw pielgrzymki, poprosiliśmy nauczycieli i uczniów o wspomnienia i świadectwa związane z tym wyjazdem. W ten sposób powstał szczególny album ze świadectwami i zdjęciami ludzi, którzy przez ćwierć wieku pojechali z nami do Częstochowy. Wiele z tych świadectw poruszyło mnie bardzo – przyznaje ks. Ryszard Lis. Nauczyciele napisali, że pielgrzymka była przeżyciem ubogającym całe grono pedagogiczne, że odczuwali taką wspólnotę, jaką w szkole rzadko można stworzyć. Z zupełnie innej perspektywy zaczęli patrzeć na swoich uczniów. Nierzadko w świadectwach nauczycieli pojawia się zaskoczenie postawą młodzieży, jej poważnym podejściem do wyjazdu, prośbami o opowiedzenie



Procesja ze świecami i specjalnie przygotowane śpiewniki ułatwiają młodym modlitewne skupienie

70-lecie domu dla niewidomych kobiet w Żuławie

Nasze miejsce na ziemi

Dzięki siostram franciszkankom służebnicom Krzyża **dom znaleźli tu niewidomi i niepełnosprawni.** I choć wielokrotnie próbowano zamknąć placówkę i wyrzucić stąd mieszkańców, nigdy się to nie udało. Dom dla niewidomych kobiet w Żuławie obchodzi 70-lecie istnienia.



Niewidome mieszkanki Żułowa świat poznają przez dotyk i zapach



Dzięki warsztatom niewidomi uczą się wykonywania wielu prac

Zakład Opiekuńczo-Rehabilitacyjny dla Niewidomych Kobiet w Żuławie jest jedną z placówek Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach k. Warszawy. Funkcjonuje on jako niepaństwowy dom pomocy społecznej. Swoje powstanie zawdzięcza hrabiance Jadwidze Poetyło, która w testamencie zapisała siostrą w Laskach 200 tys. rubli srebrem. Jednak zamiast pieniędzy siostry od spadkobierców otrzymały folwark w Żuławie.

Gdy nadszedł rok 1939, dowództwo Wojsk Polskich zarządziło ewakuację Lasek i utworzenie tam szpitala wojennego. Matka przełożona wysłała więc do Żułowa 150 osób niewidomych wraz z siostrami. Majątek służył dotąd jako placówka gospodarcza, nie był więc zupełnie przygotowany na przyjęcie tak ogromnej liczby osób. Był tam jeden większy siedmiopokojowy dom, zwany przez miejscową ludność „pałacem”, gdzie mieściła się administracja folwarku, mała czteropokojowa szkoła oraz czworaki.

Trudne czasy

Ciężko było z wyżywieniem takiej gromady ludzi i choć kierownictwo zakładu dokonywało isticie karkołomnych obliczeń i podziałów, żeby zaspokoić potrzeby głównie dzieci i chorych, często

brakowało najbardziej podstawowych produktów. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, gdy wkrótce do tej części Lubelszczyzny wkroczyły wojska sowieckie, które rabowały, co się dało, zabierając niewidomym nawet ukryte w pośłaniach kromki chleba.

Straty wojenne były ogromne. Na skutek ustawy o reformie rolnej z 1944 r. Żułów utracił swój las i dwa folwarki. W roku 1949 Rząd Polski Ludowej coraz śmielej atakował istnienie prywatnych instytucji i likwidował co słabsze jednostki. W tej sytuacji Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi zmuszone było zwrócić państwu część ziemi ornej Żułowa, nieopłacalnej z powodu podatków i kontyngentów. Z pozostawionych uprzednio 120 ha pozwolono uprawiać jedynie 26 ha.

A jednak przetrwali

W pierwszych latach po wojnie żułowska placówka istniała jako ośrodek Szkolenia i Pracy Niewidomych. Zakład zaludniono wówczas po części byłymi wychowankami Lasek, po części starszymi osobami niewidomymi z woj. lubelskiego. W związku z pogarszającym się stanem budynków mieszkalnych konieczna stała się budowa nowego domu dla pensjonariuszek. W 1989 r. prymas kard. Józef Glemp przy udziale bp. Bolesława

Pylaka pobłogosławił nowo wybudowany Dom Nadziei.

W 1995 r. przy Zakładzie Opiekuńczo-Rehabilitacyjnym dla Niewidomych Kobiet w Żuławie powstał Warsztat Terapii Zajęciowej. W styczniu 2004 r. w związku ze zmianą ustawy o rehabilitacji społecznej i zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, liczba osób niewidomych – podopiecznych domu pomocy społecznej musiała ulec ograniczeniu do 30 proc., reszta to osoby niepełnosprawne z terenu pobliskich gmin. Aktualnie w Warsztatach Terapii Zajęciowej uczestniczą

32 mieszkanki Domu w Żuławie oraz 21 uczestników dojeżdżających. Pensjonariuszki w ramach terapii biorą udział w zajęciach kulinarnych, dziewiarskich, teatralnych, plastycznych, artystycznych. Dzięki ośrodkowi w Żuławie wielu niewidomych i niepełnosprawnych potrafi cieszyć się życiem, czuje się wartościowym i potrzebnym człowiekiem. A wszystko to dzięki wielkiej determinacji w działaniu i miłości, jaką siostry okazują podopiecznym.

Marta Lipińska



Dom Nadziei w Żuławie od 70 lat troszczy się o niewidomych